

Nie ma rzeczy niemożliwych

Prezentujemy wywiad z Dariuszem Stachurą, łódzkim tenorem. Rozmawialiśmy jeszcze przed wakacjami, zanim ogłoszono konkurs na dyrektora Teatru Wielkiego i okazało się, że jest on jednym z kandydatów. Wkrótce na naszych łamach rozmowa z Dariuszem Stachurą, dyrektorem.

Elżbieta Czarnecka: - Kiedy zacząłeś interesować się śpiewem?

Dariusz Stachura: - Śpiew towarzyszył mi przez całe dzieciństwo. Miałem kilka lat kiedy to podczas rodzinnych spotkań śpiewałem, starając się dorównać głosem wszystkim wujom i ciociom. Dzięki temu nauczyłem się wielu pieśni żołnierskich i patriotycznych. „Z niego będzie wielki artysta” - przepowiedziała moja ciocia.

O czym marzyłeś jako młody śpiewak?

- Jak każdy młody śpiewak, marzyłem, aby nauczyć się jak najlepiej techniki wokalne, by podbijać serca publiczności na wielkich scenach. Marzenia są motorem do pracy nad sobą i doskonalenia swoich umiejętności. Słuchając nagrań wspaniałych, najwybitniejszych śpiewaków, miałem świadomość ogromu pracy, jaka mnie czeka.

Jakie czynniki mają wpływ na osiągnięcia artystycznego sukcesu?

- Praca przede wszystkim ale... ważnym elementem w osiągnięciu sukcesu jest też spotkanie na swej drodze dobrych nauczycieli i mistrzów śpiewu. Już w szkole średniej miałem szczęście poznać profesora Jana Obrzuta, który tak naprawdę odkrył mój talent i podczas pracy z chórem szkolnym zajął się moim głosem. Dalej to pasmo spotkań ze wspaniałymi ludźmi; mistrzami sztuki wokalne i ludźmi teatru, dzięki którym rozwijała się moja kariera. Do nich należy: profesor Halina Romanowska, światowej sławy tenor Kałudi Kałudow i mój pierwszy dyrektor Sławomir Pietras. Z wielkim sentymentem wspominam studia w Akademii Muzycznej w Łodzi, na które dostałem się w gronie pięciu najlepszych studentów. Już na koniec pierwszego roku zadebiutowałem w operetce „Cygańska miłość” - było to niemal wydarzenie historyczne - młody student pierwszego roku, zaśpiewał pierwszoplanową rolę.

Kiedy zacząłeś pracę na scenie Teatru Wielkiego w Łodzi i jak potoczyła się twoja kariera?

- Teatr Wielki w Łodzi to mój rodzinny teatr, gdzie w 1988 roku zadebiutowałem partią Leńskiego w operze „Eugeniusz Oniegin” Piotra Czajkowskiego. Z Teatrem Wielkim w Łodzi i Operą Narodową w Warszawie oraz niezależnie odbyłem wiele tournée po Francji, Belgii, Holandii, Niemczech, Austrii, Szwajcarii, Anglii, Rosji, RPA, USA, Kanadzie, Chinach. Przez cztery lata byłem związany kontraktem w Norymberdze i równolegle występowałem gościnnie z Operą Narodową w Warszawie. Za swój największy sukces uważam natomiast udział w obchodach 100-lecia premiery „La Boheme” Pucciniego w Turynie, gdzie jako jedyny obcokrajowiec śpiewałem na zmianę z maestro Luciano Pavarottim. Z jego ust usłyszałem najpiękniejszą recenzję: „Grande tenore polacco”. Mieliśmy wspólną garderobę. To był dla mnie zaszczyt.

Byłeś na kontrakcie z rodziną, a jednak nie zostałeś. Dlaczego?

- Mieszkając za granicą, człowiek patrzy na swój kraj z innej perspektywy. Utwierdziłem się w przekonaniu, że zawód mogę uprawiać na całym świecie, a ojczyzna jest jedna. Staram się to

przekazać swoim dzieciom. Miłość do ojczyzny ma źródło w tym, jak byliśmy wychowani i jaki mamy stosunek do własnej rodziny. Kocham miejsce, gdzie się urodziłem i gdzie żyję. A zawodowo realizuję się, nie tylko śpiewając. Organizuję koncerty, spektakle i festiwale, reżyseruję, projektuję scenografie do swoich koncertów. Ostatnio wróciłem do mojej pasji – malarstwa.

Fundacja Canto Pro Classica również jest twoją pasją?

- Dzięki fundacji mam większe możliwości promowania polskiej kultury i pomagania młodym utalentowanym adeptom sztuki wokalne. Poprzez działalność i organizowanie koncertów, różnych imprez kulturalnych, małych i dużych, kształtujemy gusty muzyczne, wyrabiamy u mieszkańców gmin i małych miasteczek potrzebę bywania na koncertach i spektaklach.

Moniuszkę włączyłeś do swojego repertuaru dużo wcześniej niż powstał projekt Roku Moniuszkowskiego.

- Wybór „Straszego dworu” Stanisława Moniuszki jest nieprzypadkowy - przygodę z tą operą zacząłem wiele lat temu, biorąc udział w wielu inscenizacjach na różnych scenach w Polsce. To dzieło jest edukacyjne, niesie również wiele emocji. Znaczną jego część wykorzystałem w koncercie „Śpiewnik polski w Straszonym dworze” na uczczenie 100-lecia Niepodległości. Najpiękniejsze liryki polskich kompozytorów przeplecione ariami z opery mówią o miłości do Boga i ojczyzny. Rok 2019 to kontynuacja przygody ze „Strasznym dworem” w Roku Moniuszkowskim.

Jesteś związany z łódzkimi Stokami. Co mógłbyś zaproponować mieszkańcom naszego osiedla?

- „Śpiewnik polski w Straszonym dworze” byłby ciekawym wydarzeniem dla mieszkańców naszego osiedla. W miarę możliwości staram się czynnie uczestniczyć w życiu kulturalnym naszej społeczności. Myślę, że moja działalność artystyczna, menedżerska i agencyjna ułatwi nam dokonanie wyboru repertuaru, jaki podczas pikniku możemy zaprezentować. Wszystko zależy od tego, jaki budżet uda nam się zorganizować. Nie ma rzeczy niemożliwych.

Foto: Dariusz Kulesza dla "Kalejdoskopu"